

Głos eucharystyczny

ROK XV KWIECIEŃ 1932 Nr. 4

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.
Konto czekowe w P. K. O. Nr. 151.252.
Cena zeszytu 25 groszy.

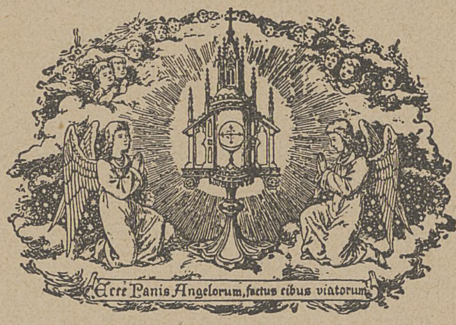
Prenumerata na rok 1932 wynosi 3 złote. Prenumerata zagraniczna 4 zł.

Prosimy też bardzo o rozszerzanie Głosu Euch. Jest to — śmiemy powiedzieć — jeden z ważnych obowiązków czcicieli Najśw. Sakramentu.

Nr. 4. KWIECIEŃ — 1932. Rok XV.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

TREŚĆ: Najśw. Sakrament podstawą wychowania (c. d.). — Polska pielgrzymka narodowa na Międzynarodowy Kongres Euch. w Dublinie. — „Na tem pieknem morzu przyjąłem pierwszą Komunję". — Dusza pobożności: Msza św. — Niedziela Biała. — Ku szczęściu (wiersz). — Czciciel Przen. Sakramentu Klemens Roux (1825—1892). — Kronika. „ŚWIĘTA GODZINA": Na drodze do Emaus. — O przygotowaniu do Komunji św.

KS. DR. P. KIRSTEIN

Najśw. Sakrament podstawą wychowania.

(Ciąg dalszy).

Dziecko to uosobienie rozwijającego się życia. Nie tylko, że samo ciągle jest w ruchu, lecz pragnie, by wszystko naokoło niego żyło, ruszało się, nawet martwe zabawki i inne przedmioty. Zupełnie instynktownie i bezwiednie nie lubi martwoty, imponuje mu tylko życie. Otóż w rzeczach religijnych widzi albo martwe posągi i obrazy, albo słyszy, że Bóg, Matka Najświętsza i Święci żyją w niebie. Ceni to wszystko dziecko i szanuje, ale to mniej dla niego pociągające. Chciałoby mieć blisko siebie kogoś żyjącego. Osoba Anioła Stróża, którego wprawdzie nie widzi, ale który żyje i stale jest przy niem i niem się opiekuje, staje się dla dziecka bardzo miłą i ukochaną. Kiedy więc dowie się i pozna, że w Przenajświętszym Sakramencie jest Pan Jezus prawdziwie żywy, że On je widzi i słyszy, że ma serce pełne dobroci i miłości szczególnie dla dzieci, że ono Go nawet do własnego serca przyjąć może,

to dla dziecięcej duszy następuje chwila prawdziwego objawienia.

Z pewnej stacji misyjnej w Indjach podają co następuje: Jest Boże Narodzenie. Mała trzyletnia Krystynka biega jak inne dziewczynki często do kościoła, ale nie udaje się z niemi do szopki, lecz przed wielki ołtarz i tu klęka, wpatrzona w tabernakulum i gorąco się modli. Zadano jej pytanie: „Dlaczego nie widać cię przy szopce? Taka piękna, a mały Jezusek tak miły, że inni idą Go podziwiać, tylko ciebie tam niema“. Na to odpowiada dziecko: „Tam w szopce to Jezusek nieżywy, ale tutaj w swoim małym domku mieszka Jezus żywy i ja z Nim rozmawiam“. Oto odpowiedź iście dziecięca, odpowiedź, która dostatecznie ilustruje, jak taka mała dusza myśli i czuje.

Przychodzi tu dziecku w pomoc jego prostoduszna wiara, bez cienia powątpiewania czy chwili sceptycyzmu. Ta wiara, co przenika drzwiczki tabernakulum, cyborjum, osłony Hostji i stawia przed oczyma duszy żywego, z miłującem sercem Jezusa. Naturalna chęć kochać i być kochanem, tulić się do czyjegoś serca pobudza, wprost pociąga dziecko do Jezusa. A jakże nie miłować tego Jezusa, co więcej je kocha, niż matka, jakżeż Mu serca nie poświęcić! — Dodajmy jeszcze, że scena, jak Jezus przygarnia i tuli do serca dzieci, nie tylko raz się rozegrała, lecz powtarza się po dzień dzisiejszy, a łatwo zrozumiemy, dlaczego Eucharystja wywiera taki urok na dziecięce dusze, dlaczego tak łatwo skupia je wokoło siebie, dlaczego wydaje młodocianych bohaterów ofiarnej miłości, dlaczego staje się niebiańską idyllą poufnej miłości pomiędzy dzieciną, co po raz pierwszy skosztowała słodyczy Bożej miłości a Barankiem Niepokalanym, który szuka serc czystych i niezepsutych.

Najpiękniejsze triumfy święci miłość Jezusa nad dziećmi w Komunji św., gdzie On całą słodyczą Swoim malcom się oddaje, gdzie serce ich niewinne tak głęboko odczuwa uszczęśliwiającą obecność Boga, że przeżywają chwile, które bliższe już są szczęściu nieba niż ziemi.

I cóż za skutki w wychowaniu wypływają z tego ufnego, serdecznego, gorącego stosunku dziecka do Jezusa w Najświętszym Sakramencie? Wielkie i przeogromne. Główną cechą tego stosunku jest miłość. A miłość to motor świata, to początek życia, to początek działania i wszelkiej twórczości. Pod działaniem miłości eucharystycznej rozpoczyna się w duszy dziecka nowy ruch, nowe życie. Czem słońce dla kwiatu, tem miłość dla dziecka. Jak kwiatek rozkwita pod wpływem działania słonecznego, tak dusza dziecka do rozkwitu dochodzi przez ciepło

i światło miłości. W jej ożywczych promieniach dusza dźwiga się ze swych ułomności naturalnych coraz wyżej i wyżej ku temu, co dobre, szlachetne, święte, co wynosi ponad poziomy. I jak się to odbywa?

Dziecko odrazu czuje, że nie wystarczy kochać Boga sercem, lecz należy jeszcze w czynach składać Mu dowody tej miłości. Miłość pragnie się wylać, udzielać, poświęcać, miłość wiedzie do ofiar i w nich czuje się szczęśliwą. Dziecko zaczyna więc ofiarę składać ze siebie, z swego serca, ze swej woli. Uważa, by nie być kapryśnem, gniewliwem, zazdrosnem, nieposłusznem, bo to Jezusa boli i zasmuca. Pracuje więc nad sobą i odnosi zwycięstwa w walkach wewnętrznych. A jak wielkie to ma znaczenie! Zło zasiane w sercu człowieka przez grzech pierworodny tak wcześnie wzrasta, jak osty i chwasty na polach. Jeszcze niewinne oczy dziecka dziwią się wielu nieznanym rzeczom na świecie, a już przed oczyma duszy ukazuje się kusząca postać zła i grzechu. I już zaczyna się w dziecku walka pokusy z sumieniem. Ale jeśli tem serduszkiem porusza już wiew szlachetnej, świętej miłości, wtedy ono zaraz na początku zabiera się do wyplenienia chwastów, nim się zakorzenią. Po tygodniach, po miesiącach może zauważa oko matki ku wielkiej swej radości, że jakaś zmiana zaszła w jej dziecku. Cóż się stało? Słowem dziecko nic nie zdradza, niechętnie wogóle mówi o tem, co czuje w obliczu Najświętszego Sakramentu i co czerpie z niego, zwłaszcza w Komunji św. A jednak tajemnice jego nazewnątrz promienieją i w cichem łonie rodziny się zdradzają.

Miłość pracuje nie tylko negatywnie, nie tylko zwalcza zło, ona i buduje i tworzy w duszy dobro. Dziecko, kochające Jezusa, chce Jemu i radość sprawić przez dobre uczynki, zwłaszcza przez modlitwę, w której szczególnie sobie smakuje i przez drobne ofiary. I teraz znowu wchodzi w życie czynnik w wysokim stopniu wychowawczy. Zdobywa się dziecko na poświęcenie i zaparcie siebie. To ćwiczy się w jakich paciorkach, to pozbawia się jakiejś przyjemności, to odmawia sobie jakiegoś spojrzenia lub słowa, to wyświadcza komuś jakąś przysługę i t. p. Z poufnych relacyj, jaką moi krzyżowcy z Krucjaty Eucharystycznej w gimnazjum chojnickiem piśmiennie mi zdawali, wiem, że liczba tych ofiar nieraz do setki miesięcznie dochodzi, nawet i ponadto. Pewnie, że te drobne ofiary nie noszą na sobie znamion nadzwyczajności, a jednak nacechowane są pewnem bohaterstwem.

Pewnie, że są to ot zwykłe sobie drobnostki, ale jest zdanie moralistów: „Minimum quidem minimum est, sed in minimis fidelem esse, maximum est“ — co znaczy:

„Drobnostka pozostaje wprawdzie zawsze drobnostką, ale być wiernym w drobnostce jest rzeczą bardzo wielką". Są one wielkie i ze względu na wiek dziecka i ze względu na znaczenie swe pedagogiczne. Takie przezwyciężenia i poświęcenia, takie drobne ofiary dziecka zaraz na progu życia wyrabiają nieocenione wartości moralne, hartują wolę, wyrabiają charakter tak intensywnie, tak skutecznie, tak głęboko, jak nikt inny tego nie potrafi dokonać, żaden ojciec, żadna matka, żaden wychowawca, bo nikt nie jest w stanie sięgnąć tak głęboko do serc dziecięcych, jak ich Boski Przyjaciel. Te młodziutkie drzewka ludzkości, posadzone na gruncie, z którego tryskają takie krynice wód ożywczych, owiane atmosferą, jaka bije z naszych tabernakulów, opromienione światłem, zagrzane ciepłem, jakie wychodzi z Hostji przenajświętszej, te drzewka jak dąbczaki rosną zdrowo, prosto i potężnie, by kiedyś jak dęby niewzruszone stać w ogrodzie społeczeństwa ludzkiego, urągając wszelkim burzom i wichrom, być ostoją dla innych i chlubą Kościoła i narodu.

Szczęśliwe to dziecko, które pobożna matka lub głęboko wierzący ojciec rychło już zaprowadzili do tej krynicy, skąd tryskają strumienie szczęścia i radości, strumienie bogactwa i potęgi życia, któremu ciepłem sercem już w zaraniu życia pierwsze wiadomości podali o tej niepojętej miłości Jezusa, któremu powiedzieli i zawsze na nowo opowiadali, jak Jezus małe dzieci kocha, jak bardzo je kocha, a jak one do Niego przybliżać i jak rozmawiać z Nim mogą, jak z miłości ku Niemu małe ofiary spełniać i jak radości sprawiać Mu mają. Szczęśliwe dziecko, mające takiego ojca, taką matkę, którzy nietylko słowem, ale przedewszystkiem własnym przykładem uczą go drogi do tabernakulum, do Jezusa! Szczęśliwe dziecko, mające nauczyciela, który to dzieło, przez rodziców poczęte, z pełnem zrozumieniem dziecięcej duszy dalej prowadzi i pogłębia. Posiew do serca dziecka w promieniach Eucharystji zasiany, wydaje plon wspaniały, obfity, za który dziecko wychowawcy swemu jeszcze w grobie błogosławić będzie, a Bóg ziści Swe słowo: „Którzy wielu nauczają dróg sprawiedliwości, kiedyś jak gwiazdy błyszczeć będą przez wszystkie wieczności". Szczęśliwe dziecko, które do pierwszej Komunji św. przygotowuje kapłan, pałający miłością iście apostolską do Jezusa Eucharystycznego i do dzieci, kapłan, który umie płomiennemi słowy te dziecięce serca sobie powierzone, wprowadzić w cudny świat tajemnic Hostji Przenajświętszej!

(C. d. n.).

Dusza pobożności: Msza św.

„Jeszczem ci nie powiadał nic o słońcu ćwiczeń duchownych, jakiem jest najchwalebniejsza, najświętsza, najdostojniejsza Ofiara i Sakrament Mszy świętej, ośrodek chrześcijańskiej wiary i serce nabożeństwa, dusza pobożności, misterjum niewysłowione, kryjące bezdenną przepaść miłości Bożej, przez którą Bóg do nas rzeczywiście przystając, udziela nam w sposób najwspanialszy Swych łask i darów". Tak w „Drodze do życia pobożnego" pisze św. Franciszek Salezy.

Msza duszą pobożności! A więc w naszej drodze do Boga, jakąż jest rola Mszy św.? Czy drugorzędna? Czy może częściowa, polegająca na jej połączeniu harmonijnem ze współrzędnemi środkami?

Bynajmniej, powiada św. Franciszek; jej rola, to rola naczelna, jedyna, niezastąpiona, wszechogarniająca.

Nie potrzeba drobiazgowego porównania między rolą Mszy w pobożności, a rolą duszy w człowieku, by przyznać, że Msza św. winna być pierwszem, powszechnem źródłem pobożności, w takim właśnie stopniu, w jakim źródłem życia w człowieku jest dusza.

Dlaczego?

Dlatego, że Jezus Chrystus jest duszą ludzkości i jej życia religijnego; ofiara krzyżowa duszą życia Chrystusa, Msza św. zaś niczem innem tylko tą ofiarą, która przez wiarę i miłość powinna być naszą własną.

Oto proste rozumowanie, przez które dochodzimy do przyznania Mszy św. jej naczelnej roli w życiu nadprzyrodzonem dusz, w drodze do Boga.

Posłuchajmy św. Pawła, który w swoim liście do Efezjan odsłania przed nami plan życia religijnego ludzkości i miejsce, jakie w nim Bóg Synowi Swojemu wyznaczył: „W Nim to nas wybrał przed stworzeniem świata, abyśmy byli przed oczyma Jego świętymi i niepokalanymi przez miłość; i przeznaczył nas ku przybraniu Sobie za synów przez Niego, z upodobania Swej woli, ku chwale świętej Swej łaski, przez którą uczynił nas miłymi Sobie w najmilszym Swym Synie, w którym mamy odkupienie

przez krew Jego: odpuszczenie grzechów wedle bogactwa łaski Jego, którą przeobficie zlał na nas we wszelkiej mądrości i roztropności, iżby w zarządzonej przez Siebie pełności czasów zawarł w Chrystusie wszystko, cokolwiek jest na niebie i co na ziemi, którego posadził na prawicy Swojej w niebie, nad wszelkie księstwa i władze i moce państwa i nad wszelkie imię, nazwane, nietylko w tym wieku, ale i w przyszłym (Ef. 1). To też Jezus Chrystus jeden ma prawo powiedzieć, że życie nadprzyrodzone świata i jego isnienie i postęp w Nim jedynym mają rację bytu: „Nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze Mnie". Jam jest drogą do Niego i bramą owczarni, przez którą przejść potrzeba, jeżeli się niema być z niej wygnanym.

Nigdy nie zgłębimy porównania św. Pawła pomiędzy Adamem pierwszym a drugim; Adamem przestępcą, a Adamem Odkupicielem. „Jak przez grzech jednego na wszystkich ludzi przyszło potępienie na śmierć, tak przez jednego sprawiedliwość wszyscy dostępują usprawiedliwienia na życie (Rzym. 5).

Tę przepaść, którą pomiędzy Bogiem, a człowiekiem wykopał Adam, Jezus ma wypełnić i znów człowieka z Bogiem pojednać. Jak? Jeśli życie Jezusa Chrystusa jest duszą życia ludzkości, to znowu krwawa Ofiara na krzyżu jest duszą życia Jezusa Chrystusa. Jedyną racją Wcielenia było Odkupienie, zaś ceną jego była, z woli Bożej, krew Chrystusowa. On sam w przeddzień śmierci pozwala Apostołom wglądnąć w tajemnicę niepojętego Bożego wyroku: obmycia grzechów zbuntowanych stworzeń w krwi Syna.

„Chrystus, przychodząc na świat mówi: Ofiary i daru nie chciałeś, aleś stworzył mi ciało; całopalenia i ofiary za grzech nie podobały się Tobie: tedym rzekł: Oto idę, o Boże, ażebym pełnił wolę Twoją. Z której to woli poświęceni jesteśmy przez jedną ofiarę ciała Jezusa Chrystusa, którą był złożył raz jeden za wszystkich z własnego ciała. Albowiem tą jedną ofiarą sprawiedliwymi uczynił na wieki wszystkich, których poświęca (Żyd. 9)". Rozważmy naukę, zawartą w powyższych słowach. Wykazuje

ona ważność Ofiary Jezusa Chrystusa dla nas, w drodze do Boga.

Całe życie nasze nadprzyrodzone zawisło od Krzyża. Niemasz innego pośrednika między Bogiem a nami, tylko Jezus Chrystus, który przez śmierć swą na krzyżu pośrednictwa dopełnia.

„Chrystus mnie umiłował i wydał się za mnie" — woła wzruszony i zdjęty podziwem Apostoł, widząc w samem sercu życia Mistrza swojego Ofiarę Krzyżową.

Czemże zaś jest Msza św.?

Tą właśnie Ofiarą. W Nowym Zakonie niema żadnej innej, tylko ta jedna Ofiara Jezusa.

To ten sam Chrystus dokonywa tego samego dzieła, wraz z jego skutkami, a mianowicie z chwałą nieskończoną Boga i odkupieniem dusz, nadmiernie szczodrem.

Jakżeż więc stawiać Mszę św. narówni, lub w rzędzie innych ćwiczeń duchownych, chociażby tak doskonałych, jak kontemplacyjna i najwznioślejsza modlitwa?

Msza św. jest aktem największej wagi, osobnym, jedynym, jako Ofiara Chrystusa.

Ale Msza św., dobrze rozumiana, jest także naszą ofiarą.

Tajemnica Eucharystji, to nietylko Chrystus ofiarujący się za nas, lub Chrystus przez nas ofiarowany Bogu — to także i Chrystus nas z sobą ofiarujący, to wreszcie my sami jednoczący ofiarę własną z Ofiarą Chrystusa.

Przez Chrzest zostaliśmy wcieleni w Chrystusa, przez wiarę i przez miłość jesteśmy żywemi członkami Jego mistycznego Ciała.

Msza św. jest tedy prawdziwie i naszą ofiarą, w podwójnie głębokiem znaczeniu.

Najpierw dlatego, że kapłan ją składa nie w oderwaniu od nas, nie sam, ale z nami, w duchowej i urzędowej łączności z wiernymi jako Ofiarę Kościoła. Następnie dlatego, że każdy z nas, będąc cząstką owego mistycznego Ciała Chrystusowego, nie może nie poddać się tej cudownej, iście, konieczności, by być ofiarowanym z Chrystusem.

Być na Mszy św., brać udział w tajemnicy euchary-

stycznej, to ofiarowywać Chrystusa, a w złączeiu z Chrystusem i siebie.

Być na Mszy św., jako zwykły wierny, to być kapłanem, a także ofiarą, w zjednoczeniu z Najświętszym Kapłanem i Hostją w jednej osobie, z Jezusem Chrystusem..

Być na Mszy św., przyjmując z kapłanem udział w Uczcie ofiarnej, przez Komunję św., to wzmacniać łączność z Jezusem Chrystusem i zjednoczenie z Nim, nietylko swoje, ale całego Kościoła.

Tak, Msza św. istotnie nie jest jednem z ćwiczeń duchownych, ni równorzędnym aktem pobożności, — tylko jest pobożności duszą, początkiem i źródłem, bo zlewa naszą ofiarę z Ofiarą Chrystusa Pana, który jest sam jeden duszą życia religijnego ludzkości.

(Semaines liturg. t. r.)

Niedziela Biała.

Nazywa się ta niedziela in Albis depositis — Niedziela szat białych złożonych.

Wczoraj pod tonącemi w mroku łukami katakumb przesunął się szereg biało odzianych postaci, skupionych i poważnych. To nowoochrzczeni przeszli, by złożyć swoje białe szaty, w Wielką Sobotę na Chrzcie otrzymane, zdjąć jaśniejące symbole swej świeżej, wolnej od plamy grzechu niewinności. Dziś wróciwszy, by razem z wszystkimi wziąć udział w uroczystej, niedzielnej Ofierze, patrzą poniekąd z żalem na śnieżystą białość szat liturgicznych, która im się zdaje niezestrojona z pewnym cieniem smutku, jaki przesłonił ich radość.

Któż oni są?

Jednostki z różnych klas społecznych, — lecz tu jednakowa szata biała, która do wczoraj jeszcze odziewała tak najbogatszych jak i najuboższych, stwarza wymowną, jedyną równość.

Któż są?

Jednostki różne i różnego wieku.

N a w r ó c e n i: niedawno może przesyceni życiem, u-

czeni, ciekawi, co słysząc o Jezusie, podziwiali zapał, oraz odwagę Jego wyznawców. Później zaciekawieni owem nieznanem zjawiskiem bohaterstwa, zaczęli sami dochodzić jego przyczyny. A że były w nich resztki prawości, — tknęła ich łaska.

Młodzieńcy: na nich prawdy Ewangelji odrazu wstrząsające zrobiły wrażenie; miłość, zaparcie się, szczytny heroizm, oddanie siebie samych najwyższemu Dobru — to jakby dla nich stworzone.

Niewolnicy: w nich słowo Apostoła Pawła urzeczywistnia się co do litery: „Ochrzczeni w Chrystusie... Niemasz już żyda, ani poganina, ani wolnego, ani niewolnika, wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie".

Niewiasty: Jezus okazał się dla nich tak dobrym, tak miłosiernym, jakżeż Go nie mają najgoręcej miłować? Nigdy żaden z ludzi nie wyniósł ich tak wysoko, jako ten Bóg-Człowiek. Wśród nich dziewice, kwiaty czystości wybrane. One odczuły instynktownie chwałę, jaką je nowa religja obdarzy.

Każdy z tych chrześcijan skosztował radości noszenia przez dni osiem swojej białej szaty i żaden też nie złożył jej wczoraj bez żalu. Dusze ich widzą szczególniejszy związek pomiędzy materjalną białością ubioru, a czystością sumienia. Pierwsza jest jak gdyby promieniowaniem drugiej.

Tych osiem dni białych było w ich oczach wyrazem piękności i czystości moralnej. Złożenie szat białych przypomina im przeto i własną niestałość i zmienność ziemskich radości. Zaledwie tydzień upłynął od chwili, gdy biskup powiedział do nich: „Weźmijcie tę białą szatę i zanieście świętą i nieskalaną przed trybunał Pana naszego Jezusa Chrystusa, ażebyście mieli żywot wieczny" — a oto już ją złożyli, bo była tylko obrazem rzeczy, która ma stać się wieczną.

I nagle z największem wzruszeniem widzą, że złożenie bieli, które ich takim napełniło smutkiem, daje im ją niejako w sposób doskonalszy. Widzą ją jako depozyt złożony w Chrystusie Panu, czują, jak czystość dusz cudownie zabezpiecza im mistyczny związek z Odkupicielem i radość znowu falą zalewa ich serca.

Już ich nie razi biała i dziś barwa szat liturgicznych. Rozumieją to, że ona do nich właśnie się stosuje, że Kościół przez nią wskazuje im wieczną, duchową wartość bieli, jaką ich przyodział, że im ją przypomina, że im ją poleca, — ale nietylko im, lecz wszystkim, którzy ją przez Chrzest św. niegdyś otrzymali. Bo czyż tego samego nie mówi i do nas? Każdy z nas na Chrzcie św. otrzymał tę szatę, każdy z nas ją odnawia w czasie wielkanocnym przez Sakramenta św. Wszycy w tym okresie łączymy się z Kościołem, nosząc z nim niejako w duchu tę barwę. Ona też przez całe życie ma być wewnętrznem okryciem dusz naszych.

Pod wszelkie liturgiczne kolory ornatu wkłada kapłan niezmiennie śnieżno białą albę — tę właśnie symboliczną szatę Chrztu św., która zarazem jest też podstawową częścią liturgicznego stroju ofiarnika, bo wyobraża czystość jego duszy. To samo też dotyczy i obowiązuje biorących z nim udział w Ofierze. Biali i czyści służyć mamy Bogu w tej szacie Chrztu św., niosąc ją przez życie niesplamioną i w takiej stanąć nam trzeba przed sądem Chrystusa, jeśli mamy wejść do żywota.

To nam przypomina Niedziela Biała w sposób szczególny swą nazwą. *Eug.*

DOŁŻYCKA STEFANJA.

KU SZCZĘŚCIU.

Przez wieki płynie ludzkich westchnień fala
Za zjawą szczęścia, za miłości tchnieniem.
Napróżno jednak dusza się użala,
Świat chłoszcze wzgardą, pomiata cierpieniem,
Mimo to jednak ciągną rzesz tysiące,
Za ułud cieniem. Nie świeci im słońce!

Od wieków bije źródło żywej wody,
Co ból uśmierza, ugasza pragnienie,
Kto zeń zaczerpnie wraca duchem młody.

Wystarcza wiary miłosne wejrzenie.
A jednak mało kto zaczerpnąć śpieszy,
Jakoby zbrakło wygłodniałej rzeszy!

O Chryste, Chryste, w Hostji jaśniejący,
Serc niech dosięgną łaski błyskawice,
By odrzuciły, co przemijające,
W wieczność spojrzały zdumione źrenice,
Aby uznały pod osłoną chleba,
Miłość żyjącą, Światło ziemi, nieba!

Czciciel Przenajśw. Sakramentu Klemens Roux (1825 — 1892).

„Duch Św. tchnie, kędy chce". Pod tchnieniem Ducha Św. powstają różne dzieła w Kościele katolickim, zdobiąc skronie Oblubienicy Chrystusowej. Rodzą się też różne indywidualne powołania, składające się na wielki hymn uwielbienia, jaki ludzkość cała powinna śpiewać swojemu Stwórcy.

„Różne są dary łaski, lecz tenże Duch — mówi św. Paweł. Różna jest służba, ale tenże Pan. I różne są sposoby działania, ale tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu daje się dar, przez który Duch Św. się objawia. Izali wszyscy Apostołami? Izali wszyscy prorokami? Izali wszyscy nauczycielami?... I tenże dał niektóre Apostoły, a niektóre Proroki, a drugie Ewangelisty, a inne pasterze i doktory" (I Kor. 12, 28. Ef. 4—11).

W owym wspaniałym koncercie dusz, coraz to silniej uderza nas w ostatnich czasach dźwięczna, głęboka nuta eucharystyczna. Przed tak wielkim Sakramentem upadają nie tylko na swoje kolana, ale z całą swoją wewnętrzną istotą osoby, do Jego czci w szczególniejszy sposób powołane, oddając życie Temu, który się nam nieustannie daje pod postacią chleba.

I tak odbiera w r. 1851. Ojciec Eymard rozkaz z ust Niepokalanej Dziewicy, by założył zgromadzenie poświęcone adoracji Przen. Sakramentu. Spokrewnione z nim

duchem rodziny żeńskich zakonów, klęczą dzień i noc przed wystawionym w monstrancji Zbawicielem, jedne by dziękować, drugie by przepraszać, a wszystkie, by w zjednoczeniu z Przen. Hostją chwalić Ojca Niebieskiego.

Są jednak i poza murami klasztornemi przybytki Utajonego Boga, gdzie nikt prawie prócz lampki wieczystej nie towarzyszy Boskiemu Więźniowi. Tam to posyła Duch Św. Pocieszyciel wybrane przez siebie dusze, aby pocieszały swoją obecnością najsłodsze Serce Jezusowe. Nie opuszczają one świata i ukryte w cieniach kościelnych pozostałemu na nim Jezusowi Hostji wynagradzają miłością i trwaniem wiernem u Jego stóp osamotnienie, na jakie Go oziębłość tylu chrześcijan skazuje. Znaną nam jest zmarła w r. 1842, mając lat 28, uboga szwaczka z miasta francuskiego Saintes, Marja Eustella, przechodząca przez ziemię jak Anioł Eucharystji, trawiona miłością dla Przen. Sakramentu. Dla Niego żyje, dla Niego z tęsknoty za Komunją św., której podczas ostatniej choroby codziennie przyjmować nie mogła, umiera.

Do takich to samotnych, na pozór nikłych kwiatków w mistycznym ogrodzie Boskiego Oblubieńca, należy też zmarły w 1892 r. w francuskiej wiosce Auribeau Klemens Roux.

Urodzony w 1825 r. pierwsze lata swojego życia spędził wśród pól i lasów, w tchnącej niewinnością atmosferze wiejskiej. Rodzice jego: ojciec, stary żołnierz z epoki napoleońskiej, matka, włościanka, byli dobrymi chrześcijanami, ale zawierucha, która całą Europą wstrząsnęła, nie oszczędziła i najodleglejszych zakątków. Duch czasu dotarł i do małej mieściny, co prawdopodobnie wpłynęło na postanowienie ojca małego Klemensa, by opuścić Auribeau a osiedlić się w sąsiedniem mieście Grasse. Pragnął zapewnić synowi staranne wykształcenie i zapisał go do miejskiej szkoły. Klemens pilnym był uczniem nietylko z przyrodzonej chęci do nauki, ale także z pobudek ambitnych, by ziścić pokładane w nim nadzieje ojca.

Niestety, dusza młodzieńca więcej poniosła strat w tej szkole, aniżeli umysł jego zyskał. Pacierz przed i po nauce uważany był narówni z innemi w skład jej wchodzą-

cemi ćwiczeniami i więcej jeszcze od nich załatwiany mechanicznie. Najlepsi studenci pochłaniali z zapałem nowe, przemycane do szkoły szkodliwe książki. Zachwycał się niemi także Klemens, którego Bóg przygotowywał jednak potajemnie dla Siebie.

Po pierwszej, dość obojętnie przyjętej Komunji św., młody uczeń stracił wiarę i tylko modlitwa błagalna matki wznosiła się za nim do Boga. Zdawał się nie pamiętać nic z tego, czego religja uczy. A jednak żadna rzecz stworzona nie zdołała wypełnić w tej duszy próżni, jaka w niej z zapomnienia o Bogu powstała.

Skończywszy lat dwadzieścia, został nauczycielem; świat stał przed nim otworem, nęciła go sława. Miłość najidealniejsza do ośmnastoletniej dzieweczki upoiła serce, by wkrótce je zranić, nagłem przerwaniem słodkich dni. Wtedy nuda popchnęła go na drogę awanturniczą: zaciągnął się do królewskiej załogi i wmięszany został na brzegach Rio de la Plata w okrutną i niesprawiedliwą wojnę.

A Bóg jakby raz po raz za rękę chwytał tego, którego wybrał dla siebie. Między pojedynczemi szturmami, w chwilach odpoczynku wśród zawziętych walk „zanurzałem się — pisze — w dziewiczych lasach i tam pod wspaniałem sklepieniem zieleni, całemi godzinami trwałem w rozmyślaniu, w niemym zachwycie wielbiąc Boga nieświadomie, tak jak się poprzednio z podziwem wpatrywałem w piękną twarzyczkę, która mię we Francji olśniła. Jakieś nieokreślone odczucie wielkości nieskończonej odrywało mnie na parę chwil od siebie i od małostek ziemskich“.

Klemens Roux należał do owych dusz wybranych, których nic ziemskiego zadowolnić nie jest w stanie i które nie zaznają prawdziwej radości, dopóki nie znajdą źródła, z jakiego ona płynie. Jeszcze jednak nie wybiła godzina ostatecznego zwrotu niespokojnej duszy do tego, w kim znaleźć miała lekarstwo na swoje udręczenia.

C. d. n.

Polska pielgrzymka narodowa na Międzynarodowy Kongres Euchar. w Dublinie.

Mimo usilnych zabiegów Kancelarji Prymasowskiej przy pomocy czynników rządowych, nie zdołano uzyskać polskiego statku na przewóz pielgrzymów drogą morską z Gdyni do Dublina. Wobec tego postanowiono odbyć podróż drogą lądową do Dunkierki, portu północnej Francji, skąd specjalny statek przewiezie pielgrzymów do Dublina.

Szczegóły ustalonego dotąd programu są następujące: odjazd 18 czerwca, przyjazd do Dunkierki 19 czerwca. W drodze do Dublina zatrzyma się pielgrzymka na dwa dni w Londynie celem zwiedzenia miasta i okolicy. Do Dublina pielgrzymka przybędzie 22 czerwca rano. Odjazd z Dublina, po uroczystościach kongresowych, nastąpi 26 czerwca wieczorem. Statek w drodze powrotnej przybije do Hawru, skąd osobnym pociągiem pielgrzymi udadzą się do Lisieux, gdzie w tym czasie przewidziane są wielkie uroczystości, związane z budową bazyliki ku czci św. Teresy. Pielgrzymka wraca przez Paryż-Nancy-Zurych-Wiedeń do Katowic, dokąd przybywa w dniu 5 lipca.

Organizację pielgrzymki powierzył J. Em. Ks. Kardynał-Prymas ks. dr. Stanisławowi Janickiemu, referentowi swej przybocznej kancelarji. Techniczne przeprowadzenie pielgrzymki wykonuje Polskie Biuro Podróży „Frankopol". Koszta podróży z całkowitem utrzymaniem wynoszą od 600—1200 złotych, zależnie od klasy jazdy w pociągach. Zgłoszenia przyjmuje Kancelarja Prymasa Polski (Pielgrzymka do Dublina) Poznań, Ostrów Tumski 1.

M. KOŻMIAN

„Na tem pięknem morzu przyjąłem pierwszą Komunję".

Dzwony odzywały się radośnie, mała parafja St.-Jacut w Bretanji obchodziła bowiem uroczystość pierwszej Komunji.

Już się zbliżał biały orszak dziewcząteк, a za niemi postępowały chłopczyki z przepaską na ramieniu. Podczas gdy dzieci wchodziły do kościoła, kobieta trzymająca za rękę dziesięcioletniego żwawego chłopaczka powiedziała mu po cichu:

— „Patrz, Piotrusiu, twoja siostrzyczka Iwonka przechodzi tu blisko w orszaku“.

— „Mamo, mówi Piotruś, na przyszły rok będzie na mnie kolej!“ i bystra twarzyczka promieniowała szczęściem na tę myśl radosną.

Msza św. się rozpoczyna, uroczysta chwila nadchodzi. Piotruś patrząc na swą siostrę, powracającą z tak pobożnem skupieniem od Stołu Pańskiego, przytula się do matki i szepce jej do ucha:

— „Mamo, jak długo to jeszcze będzie aż do przyszłego roku? Ja takbym chciał przyjąć także drogiego Pana Jezusika!“

Niestety, następnej wiosny, gdy majowe kwiatki poczęły się rozwijać, nie było już Piotrusia w St.-Jacut. Śmierć zabrała jego dobrą matkę i pozostał sierotą.

Stryj jego, Franciszek Jossik, który od lat wielu służył na okręcie, zwanym „Le Poiton“, pomimo młodego wieku zaciągnął go zaraz do służby na tymże okręcie.

Łatwa natura małego Piotrusia sprawiła, że szybko się zastosował do twardego życia marynarzy. Zawsze przy pracy, w wesołym humorze, pozyskał wkrótce sympatję całej załogi. Okazywano mu nawet rodzaj szacunku od pewnej niedzieli, w której okręt zapuścił kotwicę w porcie Marsylji; chłopiec skorzystał z tego, by pobiec do kościoła na górze, cudami słynącej N. Dame de la Garde (Matki Boskiej Opieki), podczas gdy majtkowie chcieli pociągnąć go ze sobą do szynków portowych.

— „Nie, — powiedział Piotr stanowczo — nie pójdę, obiecałem umierającej matce, że nigdy nie zajrzę do szynku“.

I starzy marynarze mówili między sobą, że bratanek Franciszka Jossika był chłopcem z charakterem, który stanie się zczasem dzielnym majtkiem.

Jednakże, pomimo swego pogodnego usposobienia, Piotruś bywał niekiedy smutnym. Tęsknił za swą ukochaną Bretanją i powracał myślą do uroczystości pierwszej Komunji, kiedy to widział siostrę swą w bieli przyjmującą Pana Jezusa po raz pierwszy. Kiedyż on dostąpi tego wielkiego szczęścia? Nieraz już zapytywał się o to swego stryja, ale odpowiedź była zawsze:

— „Pomyślę o tem, mój chłopcze, lecz w naszym zawodzie nie robi się tego, coby się chciało“.

Tak więc nasz młody chłopiec dochodził do czternastego roku życia, nie przystąpiwszy do pierwszej Komunji.

Z początkiem wiosny 1891 r. sensacyjna wiadomość poruszyła całą załogę „Poiton“. Ten okręt został prze-

znaczony na odwiezienie do Jaffy pielgrzymów do Ziemi Świętej. Zabrano się natychmiast do potrzebnych przygotowań. Duży salon zamieniono na kaplicę, gdzie przeszło 20 ołtarzyków ustawiono i 21 kwietnia „Poiton" opuścił Marsylję, płynąc do Ziemi Świętej.

Wśród pielgrzymów znajdowało się dwóch biskupów, 175 księży i 225 świeckich osób. Codzień, począwszy od godziny 5½ księża odprawiali Mszę św., a o późniejszej godzinie Msza śpiewana gromadziła wszystkich podróżnych i tych ludzi z załogi, którzy mogli wtedy ze służby się uwolnić. Ku wieczorowi odprawiano wspólnie Drogę Krzyżową.

Wielkie wzruszenie ogarniało wtedy duszę Piotrusia. Te uroczystości tak żywo mu przypominały nabożeństwa w kościółku ubogiej wioski, jego drogiej Bretanji, na które prowadziła go niegdyś pobożna matka. Pewnego wieczora, zobaczył stojącego na pokładzie księdza, pogrążonego w kontemplacji bezbrzeżnego morza. Zbliżywszy się nieśmiało, Piotruś wyszeptał:

— „Księże proboszczu, czy mógłbym ci coś powiedzieć?"

Ksiądz zobaczył przed sobą małego majtka z beretem w ręku, podnoszącego ku niemu szczere niebieskie swe oczy. Uśmiechając się, rzekł:

— „Ależ tak, mój chłopcze; co takiego masz mi do powiedzenia?"

— „Księże proboszczu, nie byłem jeszcze u pierwszej Komunji..." i opowiedział księdzu całe swoje życie.

Ksiądz go zachęcił i obiecał pomówić o tem ze stryjem Jossikiem i kapitanem okrętu. Nazajutrz zawołał Piotrusia i zapytał go:

— „Czy umiesz katechizm?"

— „Uczyłem się go z mamą i z księdzem proboszczem".

— „Czy go nie zapomniałeś?"

— „Możebym już dobrze nie pamiętał wszystkich odpowiedzi".

— „Masz tu katechizm, wyucz się dobrze, a gdy powrócimy z Jerozolimy będziesz mógł przystąpić do pierwszej Komunji tutaj, na tym okręcie".

Niepodobna opisać radości Piotrusia na zapowiedź tego wielkiego szczęścia. Od tego dnia w każdej wolnej chwili wdrapywał się na maszty, i wieczorem przy świetle gwiazd pilnie uczył się katechizmu. Gdy spostrzegał spadającą gwiazdę, zdawało mu się podług naiwnych wierzeń jego rodaków Bretończyków, że był to uśmiech, który jego matka przysyła mu z nieba.

Tymczasem zbliżali się do Jaffy; podróż szybko się odbyła; parę razy zrywały się przejściowe burze, ale żaden z pielgrzymów się nie zatrwożył. Czegóż byliby się lękali? Czyż na ich okręcie, jak niegdyś na łódce Piotrowej nie przebywał Pan, którego wiatr i morze słuchają?

Gdy „Poiton" zarzucił kotwicę w porcie, ksiądz opiekujący się Piotrusiem, powierzył go jednemu z Ojców Assompcjonistów, który się podjął przygotować chłopczyka do pierwszej Komunji, mającej się odbyć podczas powrotnej drogi. A gdy po 19 dniach poświęconych odwiedzaniu miejsc świętych, pielgrzymi wsiedli na nowo na okręt, odwożący ich do Francji, Piotruś dostatecznie był obznajomiony z prawdami naszej świętej wiary.

Pierwsza Komunja została naznaczona na najbliższą niedzielę.

Tego dnia od wczesnego rana, wielkie ożywienie zapanowało na statku. Kapitan i oficerowie wydawali rozkazy, aby „Poiton" odświętnie był przybrany; Piotruś nie posiadał się z radości.

— „Och, stryju! — wołał wciąż, — jaki jestem szczęśliwy, jak bardzo jestem szczęśliwy!"

Stary majtek bardzo był wzruszony, dużo więcej niż to chciał okazywać. Ksiądz, który zajął się przygotowaniem chłopczyka, zbliżył się do starego:

— „No cóż, mój przyjacielu, czy nie zazdrościsz radości tego dziecka? Powinieneś jak prawie wszyscy twoi towarzysze, przystąpić wraz z twym bratankiem do Stołu Pańskiego. Od jak dawna nie byłeś już do Komunji św.?"

— „Od... od... pierwszego razu", — wykrztusił biedak.

— „A więc trzeba dziś drugą Komunję przyjąć, trzeba zastąpić Piotrusiowi ojca. Czy nie chcesz się wyspowiadać?"

Wzruszenie, które ogarniało twardego marynarza było widoczne, a gdy Piotruś dołączył usilne swe prośby do próśb kapłana, łzy, które nadaremnie starał się stłumić, spłynęły na siwą brodę i jednem tylko słowem próbował swe uczucia wyrazić:

— „Zwyciężyliście mnie; zwyciężyliście mnie!"

— „Kiedy tak, powiedział ksiądz, pójdźcie ze mną do kaplicy".

I Franciszek Jossik poszedł za księdzem.

Tymczasem pielgrzymi przystroili główny ołtarz jak na wielkie święte.

Wybiła godzina tak gorąco upragniona. Wszyscy pasażerowie byli obecni. Biskup rozpoczyna Mszę św. i piękne śpiewy wspaniale się wznoszą pomiędzy lazurowemi falami morza Śródziemnego a błękitnem niebem.

Po przyjęciu Ciała i Krwi Pańskiej biskup zwrócił się do dziecka z pytaniem, które Pan Jezus zadał biednemu rybakowi w Galilei:

— „Piotrze, synu mój, czy kochasz Jezusa, którego masz przyjąć w Komunji św.?“

— „Och, tak! Kocham Go!“ — odparł chłopczyk.

Biskup podnosi puszkę, podczas gdy wszyscy klęcząc dokoła, uderzają się w piersi, mówiąc:

— „Panie, nie jestem godzien...“

Wtedy trzymając Hostję św. nad złotym kielichem, biskup zbliżył się do Piotrusia i podał mu Boską Hostję:

— „Niech Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa strzeże twą duszę na żywot wieczny! Amen“.

Pielgrzymi i marynarze z Franciszkiem Jossikiem na czele zbliżyli się następnie i przyjęli Chleb z nieba, wszelkie rozkosze mający w sobie... I z ócz wielu spłynęły słodkie łzy, przez Aniołów do nieba zaniesione.

Natychmiast po Mszy św. biskup udzielił Piotrusiowi i dwom innym młodym majtkom Sakramentu Bierzmowania. Przy świątecznem śniadaniu umieszczono Potrusia pomiędzy dwoma biskupami i naturalnie stryj jego zasiadał także przy tymże stole.

Do tych uroczystości dodaną jeszcze została procesja. Majtkowie ustawili ołtarz na pokładzie i ku wieczorowi w pobliżu włoskiego wybrzeża zorganizowała się procesja. Kapitan i oficerowie w galowych mundurach, kapłani w komżach poprzedzali biskupa niosącego monstrancję, a zaraz za nim postępował Piotruś ze świecą w ręku. Gdy biskup kreślił w powietrzu promienną Hostją znak błogosławieństwa, słońce zachodziło na widnokręgu i fale morza odbijały purpurę jego ognistą.

* *
*

Kilka lat upłynęło. W bazylice cudownej Matki Boskiej Opieki w Marsylji, klęczało kilku młodzieńców. Błogosławił im ks. biskup Lavigerie przed ich wyjazdem do Algieru, gdzie mieli wstąpić do nowicjatu Ojców Białych, misjonarzy afrykańskich. Potem na przystani, święty Prałat zasyłał im znaki pożegnania, podczas gdy okręt oddalał się powoli. Wkrótce wybrzeża Francji zniknęły z oczu podróżnych, a tylko balsamiczny wietrzyk niósł im jeszcze woń drzew pomarańczowych. Wieczór zapadał i świetny firmament południowy roztaczał się w całem swem pięknie i gwiazdy zapalały się na niebie; nawet samo morze promieniowało i jego fale były jakby śpiewne.

Oparty na balustradzie wyższego pokładu, jeden z młodych kleryków pogrążał się w pobożnej zadumie.

— „Bracie mój“, — rzekł do jednego ze swych towarzyszy, — „na tem pięknem morzu przyjąłem moją pierwszą Komunję...“

KRONIKA.

Bullą papieską, z pominięciem zwykłych formalności procesu kanonizacyjnego, nadany został bł. Albertowi Wielkiemu, mistrzowi św. Tomasza z Akwinu, podwójny tytuł Świętego i Doktora, a święto jego, obchodzić się będzie 15 listopada.

Encyklika „Lux veritatis — Światło prawdy“, z grudnia 1931, wprowadza do całego Kościoła, na pamiątkę 1500 rocznicy Soboru efeskiego, święto Boskiego Macierzyństwa Marji, ustanowione niegdyś przez papieża Leona XIII dla niektórych diecezyj. Jest to oczywiście święto tylko kościelne. Św. Kongregacja Obrzędów nie ustaliła jeszcze dotąd — jego daty.

Nowe błogosławieństwo. Ojciec św. czynił dawniej wycieczki na alpejskie szczyty. Nic tedy dziwnego, że ustanowił nową modlitwę przy poświęcaniu sprzętów, służących do tych niebezpiecznych wypraw górskich.

Oto przekład modlitwy:

Módlmy się: Pobłogosław, prosimy Cię, Panie, te liny, te laski, te siekierki i inne przybory tu zgromadzone, by ci, którzy niemi posługiwać się będą, wśród stromych ścieżek i przepaści górskich, wśród lodów, śniegów i burz od wszelakiej przygody i od wszelakiej zguby ochronieni, szczęśliwie do szczytu doszli, a zdrowi i cali powrócili do swoich. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Módlmy się: Racz, Panie, za przyczyną św. Bernarda, którego mieszkańcom Alp i podróżnikom dałeś był za patrona, wspomagać te sługi, i spraw, by jako osiągają szczyty, do góry, którą Chrystus jest, dojść zasłużyli. Przez tegoż Chrystusa Pana naszego. Amen.

Ów św. Bernard, o którym tu mowa, to św. Bernard z Mentony, którego imieniem nazwana jest góra w Alpach i wybudowany na niej klasztor, dający schronienie podróżnym.

Jugosławja. Dla uczczenia złotego jubileuszu założenia archidiecezji Górno-bośniackiej w Sarajewie, w dniach

3 do 5 lipca r. b. odbędzie się w tem mieście Kongres eucharystyczny. Dla zorganizowania tego kongresu powołany został specjalny komitet z arcybiskupem dr. Ivanem Šarićem na czele. Ostatnio arcybiskup Sarić ogłosił specjalny list pasterski, poświęcony temu kongresowi.

Irlandja. Z Dublina donoszą o wielkich przygotowaniach, czynionych w całej Irlandji w związku z 1500-ną rocznicą przybycia św. Patryka na Zieloną Wyspę. — Punktem kulminacyjnym wielkich uroczystości będzie wielka pielgrzymka na szczyt góry św. Patryka, w której wezmą udział liczni dostojnicy kościelni z pośród przybywających na międzynarodowy Kongres eucharystyczny do Dublina. Największe uroczystości odbędą się w Ulsterze, na którego obszarze św. Patryk przed półtora tysiącem lat wylądował i gdzie też został pogrzebany. Komitet, na czele którego stoi Mgr. Magean, biskup z Down i Connor, wydał odezwę do narodu irlandzkiego, zawierającą szczegółowy opis życia i dzieła tego Świętego narodowego, oraz program uroczystości. W miejscu, gdzie św. Patryk po raz pierwszy stanął na ziemi irlandzkiej, ma stanąć olbrzymi posąg Świętego.

Na fundusz wydawniczy „Głosu Eucharystycznego“ złożyli:

Ks. dr. Frelek, Olkusz 3 zł. — SS. Służebniczki, Kraków 2. — Ks. dr. Cieślik, Lwów 2. — Józefa Hanowa, Bochnia 1. — Lebensztein, Warszawa 5. — Ks. Motyka St., Ropczyce 3. — K. Armatysowa, Kraków 3. — O. Jacek Jędrzejczyk, Szczerzec 3. — Zofja Wolańska, Lwów 2. — Dąbrowska W. 0.50. — Baronowa Götzowa 7. — Ks. Adam Korczak, Klikuszowa 4. — Marja Buzalska, Bydgoszcz 1. — B. Cholińska, Warszawa 2. — X. Dubiel, Lwów 2. — X. Flasiński F., Libiąż m. 2. — X. Fuchs Aureli, Czernelica 1. — J. Jackowska, Łódź 1. — M. Jancewicz, Radom 7. — Janikowa Fr., Węgierska Górka 6. — M. Kleczyńska, N. Targ 1. — L. Kozłowska, Lwów 3. — Krajewska Olga, Kraków 4. — X. Jan Kucharski, Osowiec 1. — X. Kudłacik A., Sułkowice 4. — E. Łojko, Białystok 1. — Ks. Bkp. Łukomski S., Łomża 2. — M. Mikulińska, Lwów 7. — W. Mühln, Kraków 1. — Paweł Rożenko, Zimna Woda 1. — Ks. Prob. Jan Satke, Żywiec 7. — SS. Rodziny z Nazaretu, Częstochowa 1. — SS. Służebniczkii, Łódź 2. — M. Skowrońska, Poznań 2. — K. Szreybowska, Żabikowo 2. — A. Wagnerówna, Cementówka 2. — Ks. St. Zawadzki, Wilno 1. — Grabowska Marja, Brzezinka 7. — Marja Fiedor, Kraków 1. — Ks. Kan. Szczerbicki, Pińsk 1. — Marja Papieska, Kraków 2. — Ks. Ignacy Żyła, Kobierzyn 6. — Niech Jezus eucharystyczny stokrotnie zapłaci. Ofiary przeznaczamy na częściowe zapłacenie prenumeraty za biedniejszych, którzy pobierają „Głos“ bezpłatnie. Jest ich 128.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Bibljoteka Religijna“. Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.